



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Pionierzy zimowej pogoni za słońcem - George Sand i Fryderyk Chopin w Valldemossie

Author: Julia Szoltysek

Citation style: Szoltysek Julia. (2021). Pionierzy zimowej pogoni za słońcem - George Sand i Fryderyk Chopin w Valldemossie. W: E. Chodźko, P. Szymczyk (red.), "Wędrówka w literaturze i sztuce - wybrane zagadnienia" (S. 115-127). Lublin : Wydawnictwo Naukowe Tygiel, 2021

© Korzystanie z tego materiału jest możliwe zgodnie z właściwymi przepisami o dozwolonym użytku lub o innych wyjątkach przewidzianych w przepisach prawa, a korzystanie w szerszym zakresie wymaga uzyskania zgody uprawnionego.



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Pionierzy zimowej pogoni za słońcem – George Sand i Fryderyk Chopin w Valldemossie

1. Wprowadzenie: pogoda dla bogaczy?

Mniej więcej od drugiej połowy XIX wieku, gdy rewolucja przemysłowa i rozwój technologiczny zataczały coraz szersze kręgi w europejskich społeczeństwach, budując nuworyszowskie fortuny i tworząc kapitał do wymiany na inne dobra, zaobserwować można wzrost popularności podróży i ich większą (bardziej egalitarną) dostępność i bezpieczeństwo. Kolej, motoryzacja, transport morski, a wreszcie też samolotowe silniki odrzutowe doprowadziły do nieustannie nasilającego się ruchu wzdłuż, w szerz i w poprzek międzynarodowych dróg i szlaków handlowych. Podróż, a później również turystyka, przestały być domeną wyłącznie „możnych” tego świata, a pociągi, statki, autokary wypełniły się przedstawicielami w zasadzie każdego stanu czy warstwy społecznej, przemieszczających się we wszystkich kierunkach i o każdej porze roku. Nieodwracalnie zmieniły się też motywacje podróżujących. Podróż bowiem przestała się kojarzyć z doświadczeniem emigracji i często przymusu czy z koniecznością podejmowania pracy zarobkowej za granicami własnego kraju. Krok po kroku, podróż stawała się tożsama z pragnieniem przygody i przyjemności, rozumianych jako ucieczki od codzienności. Jesień, zima, deszcz, krótkie dni? Trzeba w takim razie pognać tam, gdzie akurat świeci słońce. Tylko dla „bogaczy”? Ależ skąd, przecież stało się już pewnego rodzaju tradycją, że co roku, w okolicy późnej jesieni, popularne tanie linie lotnicze prezentują nowe kierunki lotów na sezon zimowy. Z pewnością także i dzisiaj, gdyby nie pandemia COVID-19 i przymusowe globalne unieruchomienie, wielu z nas również skorzystałoby z ofert biur podróży czy portali turystycznych, zalanych kolorowymi reklamami i widokami palm, piaszczystych plaż, parasoli i leżaków.

W takim kontekście, pojawienie się Majorki wśród szerokiej gamy polecanych na zimę „pakietowych” atrakcji specjalnie nie dziwi – wyspa bez wątplenia spełnia kryteria „three S” (ang. *sun, sea, sand* – słońce, morze, piasek), a do tego można się na nią stosunkowo łatwo i tanio dostać. Do tego, co istotne, majorkańskich ferii zimowych nie promuje sam tylko plażowy widoczek. Wakacyjny pejzaż stanowi zaledwie tło, z którego wyłaniają się profile Fryderyka Chopina i George Sand, a z drugiego planu wzywają nas hasła typu „przeżyj niezapomniana podróż śladami dwojga artystów”; „ucieknij od zimy na Majorcę i poznaj historię ognistego romansu Fryderyka Chopina i George Sand”. Angielskie „three S” zdają się zmieniać w polskie „trzy M” – „miłość, muzyka, morze”, dostępne w promocyjnej ofercie all-inclusive.

Atrakcyjność tego typu ofert, które łączą ze sobą elementy rozrywki, ekscytacji i edukacji (w języku angielskim „three E” – „entertainment, excitement, education”) trafia do bardzo szerokiego grona odbiorców, wśród których można by wyróżnić samozwańczych „świadomych podróżników” – osób zazwyczaj z wyższym wykształ-

¹ Uniwersytet Śląski w Katowicach.

cenieniem i ceniących kulturę, również podczas urlopu; „wakacyjnych patriotów”, do których przemawia argument istotnego polskiego śladu na obcej, spalonej słońcem ziemi. Wreszcie też „romantyków” i marzycieli, których kusi historia tajemniczej i z pewnością namiętnej miłosnej schadzki sławnych artystów.

W niniejszym artykule zamierzam przyrzeć się „Zimie na Majorce” w kontekście dzisiejszej turystyki i coraz bardziej popularnych zimowych ucieczek w cieplejsze rejony, przyjmując, że rzeczywiście Sand i Chopin odegrali pionierską rolę w rozwoju tego trendu. Nie skupię się jednak bezpośrednio na przygodach i doświadczeniach obojga artystów, proponując w zamian ostrożną analizę zjawiska, które ilustruje skomplikowaną naturę współczesnej turystyki i związanego z nią przemysłu „wakacyjno-podróżniczego”. Opierając się na współczesnych dyskursach podróżniczych, spróbuję przedstawić i zbadać mechanizmy, które z nasiąkniętego żalem i rozczarowaniem tekstem Sand stworzyły „labour of love” i swoisty hołd dla Majorki, a jednocześnie – strategiczne narzędzie biznesowe o niesłabnącym działaniu.

Gdy w listopadzie 1838 roku George Sand, dwoje jej dzieci i podupadający na zdrowiu Chopin zawitali do portu w Palmie, wydawało im się, że trafili do raju – lub przynajmniej zakpili z paryskiej pluchy, z powodzeniem uciekając od późnojesiennej szarości. Rzeczywistość szybko jednak okazała się odległa od oczekiwanego ideału, a paryscy podróżnicy musieli mierzyć się nie tylko z nieprzychylnymi warunkami bytowo-pogodowymi, ale i z wrogim nastawieniem mieszkańców wyspy. George Sand nie pozostała im dłużna i wkrótce po powrocie z i tak skróconego pobytu na Majorce opublikowała „Zimę na Majorce”² (1841), gdzie daje upust swoim negatywnym emocjom i, nie przebierając w słowach, opisuje Majorkańczyków jako „małpy”, „dzikusów” i „barbarzyńców”.



Rysunek 1. Klasztor kartuzów w Valldemossie³

2. Miejsce akcji

W roku 1838 Valldemossa była niewielką osadą malowniczo położoną wśród gór Sierra de Tramuntana, znaną przede wszystkim jako miejsce urodzenia św. Cataliny Tomas i słynącą z dobrze zachowanego czternastowiecznego kompleksu pałacowego króla Sancha, który w 1399 został przekazany kartuzom z Tarragony. Ci z kolei

² Sand G., *Zima na Majorce*, przeł. Sadlik T., Gabriel Quetglas Olin, Palma de Mallorca 2013.

³ Archiwum własne autorki.

szybko rozbudowali pałac według reguł zakonnych i użytkowali jako klasztor aż do 1836 roku, kiedy całość została zsekularyzowana. Dwa lata później pojawili się tam Chopin i Sand, z pewnością urzeczeni chociażby widokami roztaczającymi się ze wzniesień Tramuntany na lśniące morze i wybrzeże okalające miasto z każdej strony. Piaszczyste plaże nie są jednak na wyciągnięcie ręki – Valldemossę od stolicy dzieli ok. 18 km; od lotniska jeszcze kolejne 8 km. Jeśli nie ma się samochodu, trzeba polegać na kursującym według bardzo luźnego rozkładu transporcie publicznym bądź poruszać się pieszo lub rowerem, ale kręte, strome ścieżki i górskie serpentyny nierzadko to utrudniają. Valldemossę cechuje także swoisty „mikroklimat”, a wiecej tam nawet latem silne wiatry znacznie obniżają temperaturę wobec warunków w Palmie. Niedogodności, takie jak zimny wiatr, odległość od Palmy, zabytków stolicy i oczywiście wybrzeża, mogą się ostro dać we znaki nawet w sezonie wiosenno-letnim, a co dopiero zimą. Na podróźnych, którzy podobnie jak Sand i Chopin przybywają do Valldemossy, zakładając, że dopisywać im będzie łagodna aura, może czekać rozczarowanie. Być może jednak, przyjmując inną perspektywę, rozczarowanie, zawód, złość czy wręcz poczucie bycia oszukany należałoby potraktować jako wierne odtworzenie uczuć i wrażeń George Sand i Chopina po przybyciu do Valldemossy, a zatem część wykupionych atrakcji, zgodnie z tym, co obiecywały turystyczne prospekty. Warto również zauważyć, że nawet w przypadku ziszczenia się czarnego scenariusza i pogodowej klęski wyprawy, o turystę i jego dobrostan dbać będzie zespół hotelu, często będącego fantazmatem, gdzie zarówno w sposób zupełnie jawny, jak i bardziej ukryty, spełniane są życzenia i urzeczywistniane fantazje turystycznego podmiotu. Jak zauważa Marc Auge, takiemu fantazmatowi blisko do „nie-miejsca” stanowiącego przestrzeń symulowaną, Baudrillardowskie symulakrum, które tworzy własną, hermetyczną rzeczywistość⁴. W kontekście zglobalizowanej i zestandaryzowanej turystyki i turystyki wydaje się to szczególnie widoczne, podobnie jak konwencjonalnie przyjmowany pejoratywny i wyższościowy ton wobec turystów zamieszkujących owe globalne nie-miejsca przez tydzień lub dwa, w przeciwieństwie do podróżników, których być może najłatwiej określić jako będących wszystkim tym, czym turyści nie są. Według Jonathana Cullera, turyści często uznawani są za „najniższą formę bytu”⁵. Przeświadczeni, że doświadczają „autentycznie egzotycznych” przygód, są na tyle prowincjonalni i kulturowo nieświadomi, że nie widzą, jak ich pragnienie autentyczności jest tak naprawdę konsumpcją masowo wygenerowanych gotowych produktów i dóbr, które prawdziwość jest jedynie ułudą. Co istotne, często także i przedstawiciele owych kultur biorą udział w takim procederze, organizując w hotelach i innych turystycznych przybytkach egipskie/hispańskie/tureckie/greckie etc. noce czy wieczorki, podczas których – za właściwą opłatą – turysta utwierdza się w swoich prekoncepcjach kulturowych i łechce swoje ego, widząc, że rzeczywiście „oni” są dokładnie tacy, jak sobie ich wyobrażał. Oczywiście w przeciwieństwie do turystów, podróżnicy nigdy nie daliby się złapać w pułapkę takiego redukcjonistycznego pojmowania świata i innych kultur, jednak dyskusja wokół różnic między tymi kategoriami jest złożona, a jednoznaczne odpowiedzi czy definicje trudne do uzyskania.

⁴ Zobacz: Auge M., *Nie-Miejsca: wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*, przeł. Dziadek A., *Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja*, nr 4, 112, 2008, s. 127-140, Baudrillard, J., *Symulakry i symulacja*, przeł. Królak S., Sic!, Warszawa 2005.

⁵ Culler J., *Semiotyka turystyki*, przeł. Baczevska H., *Panoptikum*, nr 8, 15, 2009, s. 11.

Być może najbliższej uchwycenia tego niuansu był Paul Bowles, gdy w „Pod osłoną nieba” główni bohaterowie, Kit i Port Moresby, w podobnej dyskusji ucierają nosa swojemu współtowarzyszowi, George’owi Tunnerowi, kwitując, że:

*o ile turysta zazwyczaj spieszy się do domu po kilku tygodniach czy miesiącach, podróżnik, który do żadnego miejsca nie pragnie przynależeć bardziej niż do innego, porusza się powoli, latami, z jednego krańca ziemi na drugi*⁶.

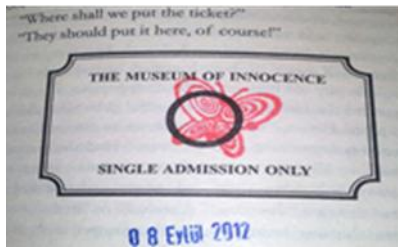
Dzisiaj te ramy czasowe uległy znacznemu zwężeniu wobec kryteriów przyjętych przez Bowlesa w 1949 roku, gdy „Pod osłoną nieba” się ukazało. Trudno jednak odmówić zasadności jego obserwacji, być może współcześnie zawierającej się w nowych trendach w podróżowaniu, np. ‘slow travel’, w przeciwieństwie do karkołomnego tempa przyjmowanego zazwyczaj podczas pakietowych wakacji oferowanych przez biura podróży, w skład których obowiązkowo wchodzi pobyt w hotelu z opcją całonocnego wyżywienia, codziennej zmiany pościeli i ręczników, czy całonocnego ‘room service.’ Można zatem chyba założyć, że nie-miejsca Auge’go zostaną z nami na dobre i paradoksalnie można by pokusić się o hipotezę, że dopóty, dopóki prosperują, „zmierech ery podróżowania”⁷ w takiej odsłonie jest jeszcze daleko.

Intrygującą przeciwwagą dla nie-miejsc mogą być przestrzenie funkcjonujące jako „lokalne atrakcje” (popularna seria hotelowych kart z widoczkami znana jako „Local Heroes”), które rozświetlają dane miasto czy wybraną dzielnicę. Za przykład może tu posłużyć stambulskie „Muzeum Niewinności” stworzone przez Orhana Pamuka jako „uzupełnienie” bądź „przedłużenie” jego powieści z 2008 roku o tym samym tytule⁸. Pamuk przeznaczył Iwią część swojej Nagrody Nobla na wykupienie i odrestaurowanie podupadającej kamienicy w stambulskiej dzielnicy Cukurcuma, gdzie rozgrywa się akcja jego powieści. Co więcej, środkiem ciężkości całej historii jest właśnie dokładnie ta kamienica, którą Pamuk kupił. Zabieg Pamuka jest o tyle interesujący i innowacyjny, że pomysł napisania powieści i osadzenia jej dokładnie w tym miejscu oraz stworzenie faktycznego muzeum znacznie antydatuje rok wydania „Muzeum niewinności” – eksplikację tej idei i wstępny zarys jej realizacji Pamuk przemycił w swojej dużo wcześniejszej książce, w „Śniegu” wydanego w Turcji w 2002 roku. Zazwyczaj muzea powstają w celu upamiętnienia wydarzeń historycznych czy jako hołd dla zasłużonych dla danej społeczności postaci. Muzeum Pamuka odnosi się do absolutnie fikcyjnej stambulskiej rodziny, która – w wizji Pamuka – przez kilkadziesiąt lat żyła w bladuróżowej kamienicy w Cukurcumie. Co więcej, powieść i muzeum wykraczają poza swoje granice – w prawdziwie (post)postmodernistycznym geście, gabloty z muzealnymi eksponatami odpowiadają poszczególnym rozdziałom książki. Na ostatnich kartach powieści znajduje się bilet do Muzeum Niewinności w Stambule, który uprawnia do pojedynczego darmowego wejścia, co jest dokładnie opisane i opatrzone instrukcjami. Dwie przestrzenie i rzeczywistości spletają się ze sobą.

⁶ Bowles P., *Pod osłoną nieba*, przeł. Bieroń T., Zysk i S-ka, Warszawa 1995, s. 10.

⁷ Fussell P., *Abroad: British Literary Traveling between the Wars*, Oxford University Press, Oxford 1980, s. VII.

⁸ Zob. Pamuk O., *Muzeum Niewinności*, przeł. Akbike A., Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.



Rysunek 4. Ostatnie strony „Muzeum niewinności” Orhana Pamuka – bilet wstępu do stambulskiego Muzeum Niewinności, gwarantujący pojedyncze darmowe wejście dla każdego odwiedzającego ze swoim egzemplarzem książki⁹

3. Percepcja i reprezentacja: George Sand i Fryderyk Chopin w Valldemossie, zima 1838/1839

Aurorze Dupin (prawdziwe imię George Sand) i Fryderykowi Chopin nie było dane skorzystać – bądź świadomie odmówić skorzystania – z podobnych gwarancji czy udogodnień, gdy pod koniec listopada 1838 roku po długiej i wyczerpującej podróży dotarli na Majorkę. Pierwotnie planowali pozostać w Palmie, słonecznej stolicy, której łagodny klimat od pierwszych chwil na lądzie zdawał się mieć bezsprzecznie dobroczynny wpływ na samopoczucie podupadającego na zdrowiu Fryderyka. W liście do Juliana Fontany Chopin opisywał Palmę tak:

Jestem w Palmie między palmami, cedrami, kaktusami, oliwkami, pomarańczami, cytrynami, aloesami, figami, granatami itd. Co tylko Jardin des Plantes ma w swoich piecach. Niebo jak turkus, morze jak lazur, góry jak szmaragd, powietrze jak w niebie. W dzień słońce, wszyscy letnio chodzą, i gorąco; w nocy gitary i śpiewy po całych godzinach. Balkony ogromne z winogronami nad głową; mauretańskie mury. Wszystko ku Afryce, tak jak i miasto, patrzy. Słowem, przecudne życie¹⁰.

Rozochoceni początkową sielanką, Sand i Chopin zaczynają podróżować po wyspie, trafiając w końcu do malowniczej Valldemossy. Nomen omen – Valldemossa znaczy „dolina muzy”. Istotnie, czegoż więcej mogłaby pragnąć dwójka sławnych artystów? Początkowo, to jest – zanim rzeczywistość zweryfikowała jego oczekiwania – Valldemossa również jawiła się Chopinowi jako schronienie i miejsce upragnionego wypoczynku:

Mieszkać będę zapewne w przecudownym klasztorze, najpiękniejszej pozycji na świecie: morze, góry, palmy, cmentarz, kościół krzyżacki, ruiny moskietów, stare drzewa tysiącletnie oliwne. Jestem blisko tego, co najpiękniejsze¹¹.

Niestety, wkrótce potem pora roku się zmienia, nadchodzi okres deszczowy i po ciepłym babim lecie pozostaje ledwie wspomnienie, a życie codzienne okazuje się dalekie od upragnionego ideału, także ze względu na liczne perturbacje i problemy natury biurokratyczno-administracyjnej. Dopiero po wielu zmaganiach udaje im się osiąść w klasztorze kartuzów, co z kolei opłacił Fryderyk poważnym przeziębieniem:

⁹ Archiwum własne autorki.

¹⁰ List Fryderyka Chopina do Juliana Fontany z 15 listopada 1838 roku, https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/list/611_do-juliana-fontany-w-paryzu, 17 października 2019.

¹¹ List Fryderyka Chopina do Juliana Fontany z 3 grudnia 1838 roku, https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/list/614_do-juliana-fontany-w-paryzu, 17 października 2019.

Chorowałem przez te ostatnie dwa tygodnie jak pies: zaziębiłem się mimo 18 stopni ciepła, róż, pomarańcz, palm i fig. 3 doktorów z całej wyspy najslawniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słuchał, jakem pluł. Jeden mówił, że zdechł, drugi – że zdycham, 3-ci – że zdechnę. Ledwo że wstrzymał, żeby mi krwi nie puszczali i żadnych wizytorii nie stawiali ani zawłok robili, a grazie¹².

Życie codzienne w Valldemossie nie przypominało sielanki, a pierwsze trudności wiązały się już z samym dotarciem do wioski. Do tego, niechęć, a czasami wręcz wrogość lokalnej społeczności zdawała się podążać za nimi z Palmy, a ich ekstrawagancki styl życia był dla mieszkańców Valldemossy nie do zaakceptowania. Także warunki „bytowe” pozostawiały wiele do życzenia – w klasztorze zostały im przydzielone dwa pokoje w północnej części budynku, wilgotne, zimne, do których docierało bardzo mało naturalnego światła. Co ciekawe, w dzisiejszym muzeum jako mieszkanie Sand i Chopina prezentowana jest „cela” nr 4, która znajduje się w południowej części klasztoru, jest mocno nasłoneczniona, wysokie okna wychodzą bezpośrednio na wewnętrzny ogród, założony jeszcze przez kartuzyjskich mnichów, a dalej roztacza się piękny widok na zatokę.



Rysunek 2. Klasztor kartuzów w Valldemossie: widok na wewnętrzny ogród¹³



Rysunek 3. Widok z południowego skrzydła klasztoru w stronę zatoki¹⁴

¹² List Fryderyka Chopina do Juliana Fontany z 28 grudnia 1838 roku, https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/list/614_do-juliana-fontany-w-paryzu, 17 października 2019.

¹³ Archiwum własne autorki.

Pominąwszy skandal – niemalże kryzys dyplomatyczny – wywołany publikacją „Zimy na Majorce” przez Sand – pobyt w Valldemossie położył się cieniem nie tylko na zdrowiu Chopina, lecz również, przynajmniej według Roberta Gravesa (który mieszkał w pobliskiej Dei i jest pochowany pod cyprysem w ogrodzie swojego domu), na samym związku Sand i Fryderyka. Graves, który zredagował jedno z wydań „Zimy na Majorce”, przytacza anegdotę, w której sugeruje, że Solange, córka Sand, powodowana swoją niechęcią wobec Chopina i nieakceptującą związku swojej matki z młodym kompozytorem, pewnego dnia przebrała się za mnicha i nastraszyła Fryderyka, udając, że jest duchem¹⁵. Chopin miał się do tego stopnia przejąć wydarzeniem, że poszedł się wypowiadać do klasztornego zakrystiana, od którego uzyskał rozgrzeszenie, pod warunkiem zaprzestania kontaktów intymnych z Sand. Para podobno nigdy więcej nie dzieliła już łóża, mimo że pozostawali w związku mniej więcej do roku 1847, kiedy to Sand zakończyła romans, według wielu przyczyniając się do śmierci Chopina w 1849 roku.

O ile rewelacje Roberta Gravesa są dzisiaj niestety praktycznie nie do zweryfikowania, niechęć George Sand do mieszkańców wyspy pozostaje uwiecznionym w literaturze faktem. Po powrocie do Paryża, Sand w 1841 roku publikuje „Zimę na Majorce”, czym bynajmniej nie przysparza sobie sympatyków wśród Majorkańczyków. Jak sama zauważa – oskarżenia o zniesławienie odbierała regularnie, wśród nich nawet pozwy zbiorowe, układane przez *najrzęczniejszych adwokatów z Palmy, w liczbie czterdziestu*¹⁶. Cóż, być może rzeczywiście trudno się dziwić oburzeniu mieszkańców, których Sand zgryźliwie podsumowała już na początku rozdziału trzeciego „Zimy na Majorce”:

*Nie potrafią Majorkańczycy ani tuczyć wołów, ani używać wełny, ani doić krów (mieszkaniec Majorki nie znosi ani mleka, ani masła w takim samym stopniu, w jakim ma w pogardzie wszelki przemysł). Nie wiedzą, jak uzyskać większe zbiory pszenicy, ani osmielą się ją jeść; nie starają się też podjąć uprawy morwy, żeby uzyskać jedwab i stracili całkowicie umiejętności w stolarstwie, niegdyś tu kwitnące... Nie odczuwają potrzeby zbudowania jakiegokolwiek drogi czy przejezdnej ścieżki na całej wyspie... Tak więc, mieszkaniec Majorki wegetował i nie miał nic innego do roboty poza odmawianiem różańca i lataniem spodni*¹⁷.

Owa indolencja zdaje się rozciągać także na sposób prowadzenia domu przez majorkańskie gospodynie:

Cóż można powiedzieć o rodzinie, której dom jest pusty i pogrążony w ciszy, a higiena i czystość pozostawiają wiele do życzenia?... Każda wizyta w majorkańskim domostwie wprawiała mnie w zakłopotanie i napawała niepokojem. Puste ściany, zakurzone i poplamione flizy, brudne meble były niczym niemi świadkowie obojętności i bezczynności domowników; wokół ani śladu książek czy choćby robótek ręcznych, jedynymi dowodami zamieszkania

¹⁴ Archiwum własne autorki.

¹⁵ Sand G., *Winter in Majorca: Translated and Annotated by Robert Graves*, Academy Chicago Publishers, Chicago 1956.

¹⁶ Sand G., *Zima na Majorce*, przeł. Sadlik T., Gabriel Quetglas Olin, Palma de Mallorca 2013, s. 14.

¹⁷ Sand G., dz. cyt., s. 35.

tych przestrzeni była dusząca woń czosnku dochodząca z kuchni i niedopalki papierosów wdeptane w podłogę... Ten całkowity brak życia intelektualnego sprawiał, że majorkański dom jawił się pusty i martwy... a domownicy sprawiali wrażenie bliższych Afryce niż Europie... Nawet najbierniejszy z przedstawicieli naszej klasy średniej zmuszony do życia w takich warunkach szybko wpadłby w obłąd¹⁸.

Tymczasem – ku rosnącej zgrozie Sand i Chopina – Majorkańczycy zdawali się całkowicie zadowoleni z życia i pogodzeni z losem, a do tego z pewnością nierzadko umieli wykazać się wielką przedsiębiorczością, także – a być może szczególnie – w kontaktach z obcokrajowcami. Świetnym przykładem może być mieszkająca w pobliżu klasztoru Maria Antonia, z którą z konieczności Sand musiała utrzymywać przynajmniej poprawne relacje:

Maria Antonia była kimś w rodzaju gospodyni... Oferowała swoje usługi wszystkim nowym przybyszom do klasztoru, a gdy ci sięgali do sakiewki, by należycie ją za to wynagrodzić, Maria Antonia wpadała w święte niemal oburzenie i indygnację, z godnością odmawiając jakiegokolwiek zapłaty. Zarzekała się, że robi to tylko i wyłącznie z miłości do Boga i bliźnich, pragnąc w zamian jedynie przyjaźni i zaufania ze strony swych nowych sąsiadów... W rzeczywistości jednak najwyczejajniej przejmowała władzę nad całym domostwem, uzurpując sobie prawo do najświetniejszych ubrań domowników oraz do najsmaczniejszych kąsków z ich stołu. Nigdy w życiu nie spotkałam nabożnych warg tak dalece oddanych przyjemnościom podniebienia; ani palców tak zwinnie wylawiających kawałki soczystego mięsiwa z samego dna garnka – ani razu się przy tym nie parząc!; ani gardła tak wytrawnego w przełykaniu słodkiej kawy swych dobrodziei – przy jednoczesnym melodyjnym nuceniu pobożnego hymnu¹⁹.

Poza Marią Antonią, stałym mieszkańcem klasztoru był także zakrystian – jego również Sand nie oszczędziła:

Ten krzepki młody człowiek miał isticie skandaliczną reputację – został oskarżony i skazany za uwiedzenie pewnej młodej damy, która po kilkumiesięcznym pobycie w klasztorze (niegdyś mieszkała tu wraz z rodzicami) wydała na świat potomka. Zakrystian tłumaczył się, że był on oficjalnie zobowiązany do obrony czci i godności jedynie dziewic z obrazów wiszących w klasztorze, a nie przedstawicielkę płci pięknej, które bardziej niż te malowane były z krwi i kości²⁰.

Nie można jednak powiedzieć, że George Sand – mimo jadu, jaki niemalże na każdej stronie sączy wobec mieszkańców – nie docenia piękna wyspy i nie zdaje sobie sprawy z tego, że wiele z ich nieszczęść wynika z tego, że znaleźli się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie (bo mieli przybyć wcześniej, ale z różnych przyczyn im się nie udało; bo mieli mieszkać gdzie indziej; bo zimy w górach Tramuntana są po prostu ostre i ciężkie w porównaniu z warunkami w innych częściach wyspy). Tak

¹⁸ Tamże, s. 72.

¹⁹ Tamże, s. 139-140.

²⁰ Tamże, s. 141.

naprawdę, Sand nie szczędzi wypisie pochwał, kiedy tylko rzeczywiście coś wprawia ją w zachwyty:

Majorka to Eldorado dla malarzy. Wszystko jest tu malownicze – wiejska chata, która zachowała ślady architektonicznej świetności z czasów arabskich, obdarte urwisy dumnie obnoszące się ze swoją biedą... Bogate w roślinność krajobrazy... są pełne spokoju i prostoty. Ta wyspa to zielona Szwajcaria pod osłoną kalabryjskiego nieba, a jej cisza i dostojność przywodzą na myśl skojarzenia z Orientem²¹.

Majorkańska przyroda bezsprzecznie stanowiła dla Sand źródło uniesień. Opisy naturalnego piękna wyspy stanowią przeciwwagę dla ostrej społeczno-kulturowej krytyki, jaką Sand przypuściła na Majorce, a przyroda często prowokuje ją do isticie poetyckich czy nawet filozoficznych rozważań:

Na Majorce natura rozkwita od szczodrych pocałunków lśniącego nieba, obdarzając każdego ciepłym uśmiechem niesionym przez delikatne podmuchy wiatru. Kwiaty podnoszą tu swe płatki wyżej niż gdziekolwiek indziej; nawet korzenie drzew, zdawać by się mogło połamane przez morskie sztormy, rosną silne i rozłożyste... Nigdy w życiu nie widziałam niczego piękniejszego, ani też bardziej przesiąkniętego melancholią, niż te zapierające dech w piersi krajobrazy zatopione w różnych odcieniach zieleni, wypełnione drzewami oliwnymi, skalnymi dębami, szarańczynami, sosnami, topolami i cyprysami²².

Można powiedzieć, że natura i piękno przyrody wprawiają Sand w niemalże nabożny podziw, zgodny zresztą z duchem epoki i obecny w dziełach tylu przedstawicieli romantyzmu w sztuce czy literaturze. Jednym z najpiękniejszych – i też najchętniej przytaczanym w najróżniejszych kontekstach – fragmentem „Zimy na Majorce” jest istotnie bardzo filozoficzny opis poniekąd podsumowujący stosunek George Sand do wyspy, a dokładniej – do wszystkiego, co wyspę tworzy, z wyłączeniem „rdzennych” mieszkańców Majorki:

Krajobraz Majorki to krajobraz „absolutny” – nie pozostawia nic wyobraźni, w pełni zaspokajając pragnienia patrzącego. Wszystko, o czym poeci czy malarze mogli kiedykolwiek śnić się w nim zawiera. Spektakularny efekt końcowy, nieskończona ilość detali, niewyczerpana różnorodność, zamazane kształty, ostre krawędzie, mgliste czeluście – wszystko tu jest, i sztuka nic więcej dodać nie może... Czuję, że moją powinnością jest pouczyć wszystkich zaślepionych artystyczną próżnością, by często i uważnie przyglądali się takim scenom. Wierzę, że dzięki temu odnajdą ten szczególny rodzaj szacunku dla sztuki jako wiecznego stwórcy wszelkich rzeczy, a którego moim zdaniem nierzadko bardzo im brakuje²³.

Mimo tego – jej reprezentacja miejscowej ludności jest drastycznie „niepoprawna”, gdyby posługiwać się współczesnym dyskursem poprawności – lub po prostu pełna rasistowskich uprzedzeń i niechęci. Trzeba jednak pamiętać, że działało to w dwie strony – mieszkańcy wyspy nie pozostawali dłużni i sami także dawali upust swoim

²¹ Tamże, s. 136.

²² Tamże, s. 130.

²³ Tamże, s. 137.

ksenofobicznym przekonaniom, w myśl których Sand przedstawiana była jako diablica, czarownica i cudzołożnica, a Chopin stawał się niemoralny przez przeniesienie, z powodu pozostawania w związku z „kobietą upadłą”. Oboje stanowili również niebezpieczeństwo skażenia dobrych, prostych ludzi Valldemossy – para siała wszak moralne zgorszenie, a sam Chopin na domiar złego cierpiał na gruźlicę, o czym miejscowa ludność się dowiedziała i nie chciała mieć z nimi nic do czynienia. Wszystkie meble i sprzęty, których używali, palono, odprawiano rytuały „oczyszczania” i generalnie zatraskiwano przed nimi drzwi. Chopin w dużej mierze zdawał się podzielać odczucia Sand, choć jego stosunek wobec Majorkańczyków nie był aż tak silnie nacechowany emocjonalnie. Raczej, Chopin spisywał te niesnaski na karb braku wzajemnej wiedzy i zwykłego ludzkiego „cwaniactwa”, co w liście do Fontany kwitował spostrzeżeniem, że *tutaj natura dobroczylna, ale ludzie złodzieje, bo nigdy nie widzą obcych, więc nie wiedzą, co żądać za co. Pomarańcze darmo, a guzik do portek sumy bajońskie*²⁴. Nie ma też co udawać, że Chopinowi i Sand specjalnie leżało na sercu los majorkańskich wieśniaków. Zgodnie z sentymentem panującym wówczas w całej burżuazyjnej Europie, prosta ludność miejscowa miała albo dać się wychwalać jako „szlachetni dzikusy”, albo dopełniać lokalnego kolorytu, paradując w swoich etnicznych kostiumach, albo spełniać funkcję posłusznej i oddanej służby, która obowiązki swe wykonuje cicho i dyskretnie, nie burząc rytmu dnia swych pracodawców. Tymczasem dumni Majorkańczycy się postawili i aktywnie opierali się woli i życzeniom Chopina i Sand, przedstawicielom „nowej klasy próżniaczej”²⁵, których przyjazd i osiedlenie się w Valldemossie wzbudziły silne obustronne animozje. Być może, gdyby artystów spotkało cieplejsze przyjęcie ze strony Majorkańczyków wspomnienia Sand byłyby zupełnie inne – ale czy w ówczesnym kontekście historyczno-społecznym byłoby to w ogóle możliwe? W końcu Sand uchodziła za skandalistkę nawet w „wyzwolonej” atmosferze Paryża, co dopiero na prowincji na małej hiszpańskiej wyspie.

4. Podsumowanie

Niemniej jednak – pomimo jawnego szydzenia z Majorkańczyków i przyrównywania ich między innymi do małp, „Zima na Majorce” nieprzerwanie cieszy się na wyspie ogromnym powodzeniem (choć niekoniecznie wśród samych mieszkańców). Z sezonu na sezon pojawiają się nowe wydania, wznowienia, wydania okolicznościowe; funkcjonuje co najmniej kilkanaście przekładów. W zasadzie można powiedzieć, że lwia część przemysłu turystycznego Valldemossy skupia się wokół tej dwójki artystów. „Celda de Chopin y Sand” – muzeum poświęcone Sand i Chopinowi – może się pochwalić wszystkimi należnymi muzeum atrybutami. Jest sklepik z pamiątkami i gadżetami, gdzie za darmo muzealnym stemplem można podbić rozmaite tematyczne pocztówki, „Zima na Majorce” piętrzy się na półkach w wielu edycjach i przekładach. Do muzeum łatwo dotrzeć z każdego zakątka Valldemossy – w strategicznych punktach miejscowości umieszczone są drogowskazy i plakaty wskazujące drogę. Duch Chopina jest skutecznie ożywiany przez lokalne władze, które w intrygującym geście

²⁴ List Fryderyka Chopina do Juliana Fontany z 28 grudnia 1838 roku, https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/list/617_do-juliana-fontany-w-paryzu, 17 października 2019.

²⁵ Zob. MacCannell D., *Turysta: nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. Klekot E., Wydawnictwo Muza, Warszawa 2002.

„wyparcia” zdają się poniekąd tworzyć lokalną legendę o genialnym kompozytorze i jego ekscentrycznej muzie, bez nadmiernego skupiania się na nieco „dziurawej” podszewce mitu. Ważne, że jego muzyka rozbrzmiewa na ulicach, skwerach, w kawiarniach, restauracjach, z efektem czasami lekko niedorzecznym, jak np. w sytuacji spożywania lunchu w hałaśliwej, zatłoczonej knajpce pełnej rodzin z małymi dziećmi, gdzie z głośników sączą się nokturny Chopina – rzeczywiście, to właśnie w Valldemossie Chopin ukończył pracę nad Preludium Des-dur „Deszczowym”. Tytuł zdaje się faktycznie bardzo adekwatny.

Kultura stała się kapitałem, a nawet towarem, co w erze globalizacji nikogo chyba już nie dziwi, poza tym dziedzictwo kulturowe, duchowe czy historyczne od zawsze przyciągało zainteresowanych zobaczeniem danego artefaktu, budowli czy miejsca na własne oczy. Istotnym problemem, którego doświadczamy dzisiaj, jest jednak sprzężenie pragnienia podróży z łatwością i dostępnością mobilności w myśl popularnego w turystyce hasła „każdy może tu przyjechać”. O ile wartości kontaktów międzykulturowych nie można zaprzeczyć, to być może trzeba sobie zadać pytanie, za jaką cenę się one dokonują, o czym niestety wielu podróżujących zdaje się w ogóle nie pamiętać, a tymczasem nierzadko dzisiejsze podróżowanie i turystyka zaczynają coraz częściej przypominać neoimperialistyczne podboje.

Zasadniczą różnicą pozostaje jednak to, że zazwyczaj tego typu „przedsięwzięcia” powstają wokół pozytywnych doświadczeń, historii i bohaterów oczarowanych danych miejscem, kulturą i obyczajami. Jak w takim razie rozumieć majorkańskie „zjawisko”? Czy należałoby na całą historię spojrzeć przez pryzmat „wybryku” dwóch ekscentrycznych artystów, a książkę Sand potraktować jako historyczno-turystyczne kuriozum, które dzisiaj zasadniczo straciło już pierwotne negatywne nacechowanie i wywołać może jedynie pobłażliwy uśmiech?

Literatura

- Auge M., *Nie-Miejsca: wprowadzenie do antropologii nadnowoczesności: fragmenty*, przeł. Dziadek A., *Teksty Drugie: teoria literatury, krytyka, interpretacja*, nr 4, 112, 2008, 127-140.
- Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. Królak S., Sic!, Warszawa 2005.
- Bowles P., *Pod osłoną nieba*, przeł. Bieroń T., Zysk i S-ka, Warszawa 1995.
- Chopin F., *Listy do Juliana Fontany*, <https://chopin.nifc.pl/pl/chopin/listy?search=>, 17 października, 2019.
- Culler J., *Semiotyka turystyki*, przeł. Baczevska H., *Panoptikum*, nr 8: 15, 2009, 11-23.
- Fussell P., *Abroad: British Literary Traveling between the Wars*, Oxford University Press: Oxford, s. VII, 1980.
- MacCannell D., *Turysta: Nowa teoria klasy próżniaczej*, przeł. Klekot E., Wydawnictwo Muza, Warszawa 2002.
- Pamuk O., *Muzeum Niewinności*, przeł. Akbike A., Wydawnictwo Literackie, Kraków 2010.
- Sand G., *Winter in Majorca: Translated and Annotated by Robert Graves*, Academy Chicago Publishers, Chicago 1956.
- Sand G., *Zima na Majorce*, przełożył Sadlik T., Gabriel Quitglas Olin, Palma de Mallorca 2013.

Pionierzy zimowej pogoni za słońcem – George Sand i Fryderyk Chopin w Valdemossie

Gdy w listopadzie 1838 roku George Sand, dwoje jej dzieci i podupadający na zdrowiu Chopin zawitali do portu w Palmie, wydawać by się mogło, że trafili do raju – lub przynajmniej zakpili z paryskiej pluchy, z powodzeniem uciekając od późnojesiennej szarości. Rzeczywistość szybko jednak okazała się odległa od oczekiwanego ideału, a paryscy podróżnicy musieli mierzyć się nie tylko z nieprzychylnymi warunkami bytowo-pogodowymi, ale i z wrogim nastawieniem mieszkańców wyspy. George Sand nie pozostała im dłużna i wkrótce po powrocie z i tak skróconego pobytu na Majorce opublikowała „Zimę na Majorce”, gdzie daje upust swoim negatywnym emocjom i, nie przebierając w słowach, opisuje Majorkańczyków jako „małpy”, „dzikusów” i „barbarzyńców”.

W niniejszym artykule zamierzam przyrzeć się „Zimie na Majorce” w kontekście dzisiejszej turystyki i coraz bardziej popularnych zimowych ucieczek w cieplejsze rejony, przyjmując, że rzeczywiście Sand i Chopin odegrali pionierską rolę w rozwoju tego trendu. Nie skupię się jednak bezpośrednio na przygodach i doświadczeniach obojga artystów, proponując w zamian ostrożną analizę zjawiska, które ilustruje skomplikowaną naturę współczesnej turystyki i związanego z nią przemysłu „wakacyjno-podróżniczego”. Opierając się na współczesnych dyskursach podróżniczych, a także teorii wyparcia i abiektywfikacji spróbuję przedstawić i zbadać mechanizmy, które z nasiąkniętego żalem i rozczarowaniem tekstu Sand stworzyły „labour of love” i swoisty hołd dla Majorki, a jednocześnie – strategiczne narzędzie biznesowe o niesłabnącym działaniu.

Słowa kluczowe: Fryderyk Chopin, George Sand, Majorka, podróżopisarstwo, reprezentacja i percepcja